

Łabędź znad Avonu w big-beatach

William Szekspir — „Wieczór Trzech Króli”, przekład — Stanisław Dygat, reżyseria — Alina Obidniak, scenografia — Krzysztof Pankiewicz, muzyka — Zdenek Hlavka, Teatr Komedia w Warszawie.

DNIA 2 lutego A.D. 1602 odbywała się coroczna zabawa młodych prawników-aplikantów w londyńskim kolegium Middle Temple. Z okazji tej zaproszono Zespół Szambelański z graną ponad rok w teatrze „Pod kulą ziemską” komedią Williama Szekspira „Wieczór Trzech Króli”. Przedstawienie odbyło się w hallu Kolegium, prawdziwym cudzie architektury elżbietańskiej, do którego nawet stół sporządzono na polecenie samej królowej z najgrubszego dębu ściętego w windsorskim parku. Sztuka zyskała sobie gorącą aprobatę studenckiej widowni, zaś autor stał się przedmiotem wścibskiego zainteresowania i rozlicznych plotek. Nic dziwnego, skoro jego przypadki bywały niekiedy tak podobne do przypadków bohaterów własnych sztuk.

Oto John Manningham — jeden z uczestników lutowej zabawy — opisał jak to, znany ze statecznej solidności, William Szekspir wyprowadził w pole swego scenicznego koleżkę, znakomitego aktora Ryszarda Burbage'a.

Pewna mieszcza, oczarowana grą Burbage'a w „Ryszardzie III” zaprosiła go po przedstawieniu na schadzkę. Hasłem otwierającym wstęp do jej domu w ciemnościach nocy miało być

„Ryszard III”. Wszystko to podsłuchał Szekspir, przybył wcześniej na umówione miejsce (nic dziwnego: grał mniejsze role) i korzystając zarówno z hasła jak i mroków uzyskał wszystko, co było dla Burbage'a przesnaczone. Skoro zaś ten zaczął łomotać do drzwi powołując się na prawa Ryszarda III, Szekspir kazał mu odpowiedzieć: przed Ryszardem III był William Zdobycwa. I rzeczywiście!

Nie wiem zamierzonym, czy też mimowolnym nawiązaniem do studenckiej tradycji „Wieczoru Trzech Króli”, okazała się ostatnia premiera w Teatrze „Komedia”. Alina Obidniak wystawiła tu musical w całości oparty na tekście szekspirowskim (przekład Stanisława Dygata), ze znakomitą muzyką Zdenka Hlavki (made in Czechoslovakia), dużą orkiestrą jazzową, długowłosym zespołem „Czas”, trzema pięknymi dziewczynami i mnóstwem piosenek. Być może, że takie bezparadonowe, młodzieżowe, ze studenckich teatrów rodem, potraktowanie dostojnego klasyka nazywanego „łabędziem znad Avonu”, może szokować ludzi do kotar, pluszów i klejonych bród przywykłych. Wszak pamiętamy jeszcze burzę z powodu mikrofonu w rękę Kordiana, a tu z XVII wieku wychylają się ku nam mikrofony. Dostojny koturn zastąpiono tenisowymi „pepegami”, aksamitne kubraki — czarnymi swetrami, lirenki i geśle — beatem. Gdy na początku przedstawienia wpada na scenę roztańczony i rozśpiewany zespół by szaleć w ogłuszających rytmach orkiestry, wspomaganą przez elektroniczne gitary trójki z „Czasu” i nie najlepsze wzmacniacze — odnosi się wrażenie, że to studencki teatr, jakaś wielka heca „na 102”. Później zaczyna się przebić przez to sam Szekspir osobiście, żywy i młody, silniejszy od mód i gustów zmieniających się epok. I wydaje się, że mimo pewne słabości przedstawienia reżyserce udało się ocalić szekspirowskie wartości sztuki. Nie wbrew, ale właśnie dzięki eksperymentowi z musicalem i studenckim teatrem. Przecież „Wieczór Trzech Króli” jest utworem o wyraźnie zabawowym zamierzeniu, sztuką, jakbyśmy ją dziś nazwali, rozrywkową. Taka też pozostaje w młodzieżowej oprawie na scenie „Komedi”.

Spektakl grany jest szybko (bravo!) i ostro (uwaga: czasem, aż za!) z wycuciem rytmu narzucanego przez orkiestrę. Przygody zakochanej w dalmatyńskim Księciu (Krzysztof Orzechowski) Violi (Agnieszka Fitkau-Perepeczko), udającej chłopca, i Księcia zakochanego w Oliwii (Teresa Mikołajczuk), rozmówianej w Cezariu, który jest Viola, ojuszów: Tobiasza Czkawki (Marek Perepeczko) i Andrzeja Chudogęby (Włodzimierz Nowak), purytańskiego ramola Malwolia (Tadeusz Cygler) i wartkiej grzechu dwórki Marii (Barbara Bargielowska), tudzież szeregu dalszych osób motają się i płaczą na naszych oczach w oszalałym ciemnym. A kiedy kłęb zdarzeń zda się już niemożliwym do rozwikłania, genialny pan Szekspir jednym dzieciem rzecz całą załatwia i już dobiegamy do przystani małżeństw szeregówych i namiętności błogosławieństwem usankcjonowanych.

Tempo, sprawność i młodzieńcza spontaniczność całości jest mocną (obok najmocniejszych, tj. tekstu i muzyki) stroną spektaklu. Słabsza jest niestety aktorstwo, w którym zreszta panie górują nad panami. Agnieszka Fitkau-Perepeczko; Barbara Bargielowska i Teresa Mikołajczuk nie tylko w przenośni należą do plci pięknej. Najdojrzała jest pełna temperamentu i szelmowskiego wdzięku — Bargielowska; od Agnieszki Fitkau-Perepeczko, którą natura uposażyla z rozrzućną hojnością, oczekujemy większej swobody i szerszego zakresu środków aktorskich. Tych ostatnich zreszta trochę brakło młodym panom. Intendenta Oliwii, czyli Tadeusza Cyglera, należałoby namawiać, aby nieco pohamował swą inwencję. Prosimy o pół porcji zagranej roli.

W sumie z czystym sercem namawiam na „Wieczór Trzech Króli”, bo to i zabawa, i ładne dziewczyny, i świetna muzyka, a wreszcie Szekspir, którym można zabiysnąć w towarzystwie nie znudziwszy się w teatrze.